

Michał Tymowski

Śmierć i postawy wobec śmierci w czasie wczesnych wypraw europejskich do Afryki w XV w.

Przegląd Historyczny 102/3, 415-434

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICHAŁ TYMOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Śmierć i postawy wobec śmierci w czasie wczesnych wypraw europejskich do Afryki w XV w.*

Myśl o śmierci, jej wyobrażenie i obawa przed nią wyprzedziły portugalskie wyprawy do Afryki¹. Jak pisał Gomes Eanes de Zurara w swej kronice, żeglarze rozważając opłynięcie Przylądka Nie (w okolicy Bojador) uważali, że dokonanie takiego czynu niesie za sobą „zagrożenie największym nieszczęściem, a więc każdy się wahał, czy jako pierwszy ma ryzykować swoje życie w takim przedsięwzięciu”. Pytali też: „Jaką korzyść może mieć Infante z zaprzepaszczania naszych dusz, podobnie jak naszych ciał?”². Wyprawa poza ów przylądek i żeglowanie wzdłuż pustynnego, wyludnionego i nieprzyjaznego lądu byłyby w przekonaniu żeglarzy samobójstwem tak ze względu na klimat, jak niemożność powrotu do Portugalii.

Bariera ta została jednak pokonana. Portugalczycy opłynęli niebezpieczny przylądek i nauczyli się żeglować z powrotem. Ponadto, jak pisał we wspomnieniach z tych wypraw jeden ze śmiałków, rycerz Diogo Gomes, wyobraże-

* Praca finansowana ze środków na naukę w latach 2009–2011 jako projekt badawczy.

¹ Jak większość badaczy przyjmując perspektywę badania postaw wobec śmierci: J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1974, rozdz. XI: *Wizerunek śmierci*, s. 168–173; A. Tenenti, *Il senso della morte e l'amore nella vita di Rinascimento (Francia e Italia)*, Torino 1957; idem, *La vie et la mort à travers l'art du XVème siècle*, Paris 1952; Ph. Ariès, *Western attitudes towards Death: From the Middle Ages to the Present*, Baltimore–London 1974; idem, *Essais sur l'histoire de la mort du Moyen Age à nos jours*, Paris 1975; M. Vovelle, *Les attitudes devant la mort: problèmes de méthode, approches et lectures différentes*, „Annales ESC”, t. XXXI, 1976, nr 1, s. 120–132; R. Chartier, *Les Arts de mourir, 1450–1600*, „Annales ESC”, t. XXXI, 1976, nr 1, s. 51–75.

² Gomes Eanes de Zurara, *Crónica dos feitos notáveis que se passaram na conquista de Guiné por mandado do Infante D. Henrique*, oprac. T. De Sousa Soares, t. II, Lisboa 1981 [dalej cyt.: Zurara — Soares], s. 67–68. Najczęściej cytowane tłumaczenie francuskie: Gomes Eanes de Zurara, *Chronique de Guinée*, wstęp i przekład L. Bourdon, Dakar 1960 [dalej cyt.: Zurara — Bourdon], s. 69.

nia o nieznanach ziemiach były mylne. Za wybrzeżem pustynnym rozciągał się obszar o wspaniałej roślinności i o „takiej liczbie ludów, że aż nie da się w to uwierzyć”³.

Ziemie i ludy, do których dotarli odkrywcy okazały się inne niż myślano, ale śmierć — owszem — okazała się doświadczeniem stale towarzyszącym wyprawom. Ludzie ginęli z powodu klimatu, trudności żeglugi i z wielu innych powodów, których nie potrafiono sobie wyobrazić, gdy wyprawy rozpoczynano. Śmierć dotyczyła obu stron, które kontaktowały się ze sobą w wyniku wypraw odkrywczych: i Europejczyków, i Afrykanów.

Celem tego artykułu jest opisanie i przeanalizowanie przyczyn śmierci ludzi z obu stron kontaktu europejsko-afrykańskiego, postaw wobec śmierci, sposobu reagowania na nią, a także konsekwencji śmierci osób i grup ludzi dla tych, którzy pozostali przy życiu. Podobnie jak w przypadku innych przejawów wczesnych kontaktów związanych z wielkimi odkryciami geograficznymi, tak w przypadku śmierci będzie nam o wiele trudniej poznać i przeanalizować to zjawisko po stronie „odkrywanych”, niż odkrywców. Decyduje o tym typ materiału źródłowego. Wszystkie teksty, którymi dysponujemy, napisali Europejczycy. W źródłach tych znajdują się opisy śmierci Berberów i Czarnych, ale autorzy nie wnikali — bo nie mogli wniknąć — ani w sposoby przeżywania przez Afrykanów śmierci bliskich, ani sposobów ich upamiętniania. Pomimo jednostronności materiału źródłowego, pewne spostrzeżenia dotyczące kultur afrykańskich wydają się jednak możliwe.

W najwcześniejszym okresie wypraw portugalskich do Afryki, szczególnie w dziesięciolecie rozpoczętym opłynięciem Przylądka Bojador (1434), ekspedycje odkrywcze miały charakter zbrojny. Na ich czele stali rycerze i giermkowie z otoczenia Infanta Henryka pragnący zdobyć sławę i uznanie patrona, a także zdobyć łupy wojenne. Wyprawy uważane były początkowo za przedłużenie rekonkwisty, kontynuację walk z Maurami, a nawet za rodzaj krucjat⁴. Rycerze schodzili na ląd z karawel i atakowali ludność miejscową, zabierali jej dobra, porywali ludzi w niewolę. W walkach tych ginęli zarówno Portugalczycy, jak Afrykanie.

W 1436 r. nad Rio de Ouro (na południe od Przylądka Bojador) na ląd zeszli dwaj giermkowie Infanta, członkowie załogi kapitana Afonso Gonçalves’a Baldaia. Mieli pochwycić jeńca, który byłby dla odkrywców źródłem informacji. Zobaczyli i zaatakowali grupę dziewiętnastu ludzi. W walce jeden z Portugalczyków został zraniony oszczepem w nogę, drugi zranił jednego z Afrykanów. Nie udało się natomiast pochwycić żadnego jeńca. Wydarzenia to opisał kronikarz Zurara⁵. Jest

³ D. G o m e s, *De la première découverte de la Guinée (texte latin et traduction française)*, wyd. Th. M o n o d, R. M a u n y, G. D u v a l, Bissau 1959 [dalej cyt.: D. G o m e s], s. 27: *ubi est tanta multitudo gentium, quod impossibile est credendum*.

⁴ Zurara — S o a r e s, s. 308; Zurara — B o u r d o n, s. 167. Vide też: M. M a ł o w i s t, *Les aspects sociaux de la première phase de l’expansion coloniale*, „Africana Bulletin”, t. I, 1964, s. 11–40.

⁵ Zurara — S o a r e s, s. 76; Zurara — B o u r d o n, s. 75.

charakterystyczne, że piszący później Diogo Gomes, rycerz z otoczenia Infanta twierdził, że w odwet za zranienie jednego z młodzieńców, drugi zabił Afrykanina — jak pisał Gomes — „Saracena”⁶. Tak więc w drugim, późniejszym opisie, zaśluga dzielnego giermka została powiększona. Gomes uznał zabicie przeciwnika za bardziej zaszczytne. Owa zmiana opisu wydarzenia ukazuje mentalność rycerzy uczestniczących w wyprawach. Zabicie przeciwnika uważane było za dowód sprawności bojowej, zasługujący na upamiętnienie. Wydaje się jednak, że opis Zurary jest bardziej wiarygodny. Ale tenże Zurara w dalszej części kroniki relacjonuje bardzo liczne przypadki ataków na Afrykanów i zabijania ich. Z tym, że zadanie śmierci nie było głównym celem atakujących, ale nieodłączną konsekwencją napadania na ludność odkrywanych ziem w celu rabowania i porywania ludzi w niewolę.

W 1441 r. Nuno Tristão, po dotarciu do Rio de Ouro, stanął na czele większej grupy rycerzy, którzy zeszli na ląd. Portugalczycy wyruszyli nocą i odkryli obozowisko śpiących berberskich nomadów. Otoczyli ich i zaatakowali z okrzykami „Portugalia!” i „Św. Jakub!”. Zaskoczeni nomadzi bronili się oszczepami. Sam Nuno Tristão stoczył z jednym z nich pojedynek. Jego przeciwnik walczył dzielnie i nie ustąpił, aż po śmierci. Zabito jeszcze trzech Afrykanów i pochwycono w niewolę dziesięć osób — mężczyzn, kobiety i dzieci. Zurara zauważył przy tym, że „bez wątpienia zabito by jeszcze wielu innych albo pojmano, gdyby nasi zaatakowali w jednej chwili, z zaskoczenia”⁷. Wśród dziesięciu towarzyszy Nuno Tristão zasłużył się szczególnie Gomes Vinagre, młodzieniec z dworu Infanta, którego identyfikuje się z autorem wspomnień o wyprawach — Diogo Gomesem⁸. Zasłużył się także giermek księcia Henryka, Gonçalo da Sintra, który zginął później w walce z Maurami na wyspie Tider — o czym napiszemy niżej.

Kolejne wyprawy przebiegały podobnie. W 1443 r. podczas ekspedycji tegoż Nuno Tristão, na południe od Przylądka Białego (Cabo Branco), koło wyspy Arguim, Portugalczycy dostrzegli 25 łodzi. Na widok przybyszów ich załogi zaczęły uciekać w takim popłochu, że w zamieszaniu kilku Afrykanów się utopiło. Inni zostali pochwyteni w niewolę⁹. W 1444 r. wyprawa dowodzona przez Lançarote i Gil’a Eanes’a, na jednej z wysp w Zatoce Arguim zaatakowała wioskę berberyjskich rybaków, Azenegów. Ci ostatni, widząc przybyszów, wylegli z kobietami i dziećmi przed chaty. Portugalczycy krzyżąc „Święty Jakub, Święty Jerzy, Portugalia [...] rzucili się na nich zabijając i biorąc do niewoli ile tylko się dało”. Afrykanie uciekali w popłochu, część z nich utopiła się w morzu. „Bóg nasz Pan, który wynagradza wszystkie dobre uczynki — skomentował to Zurara — zechciał

⁶ D. G o m e s, s. 17.

⁷ Zurara — Soares, s. 94; Zurara — Bourdon, s. 84–85.

⁸ Zurara — Bourdon, s. 85n, G. P e r e i r a, *Diogo Gomes. As Relações do Descobrimento da Guiné*, „Boletim da Sociedade de Geographia de Lisboa”, 1900, s. 268 nn.

⁹ Zurara — Soares, s. 110; Zurara — Bourdon, s. 94.

aby za trudy w jego służbie, nasi ludzie zwyciężyli wrogów i zyskali wynagrodzenie za swoje wysiłki i koszty, gdyż chwycono 65 Maurów, mężczyzn, kobiety i dzieci, nie licząc tych, których nasi zabili lub którzy zginęli”¹⁰.

Łowy na ludzi trwały w czasie tej wyprawy dłużej i okupione były następnymi ofiarami śmiertelnymi wśród Azenegów. Przy wyspie Tider Portugalczycy zaatakowali kilkanaście łodzi pełnych ludzi. „Przejęci litością, choć byli to niewierni, nie chcieli zabić wielu z nich. Ale oni, zdjęci trwogą, wyskakiwali z łodzi i ginęli w morzu. Czternastu wzięto w niewolę. Tak więc łączna liczba złapanych w ciągu dwóch dni wyniosła czterdzieści ośmiu, nie licząc tych, którzy zginęli” — pisał Zurara¹¹. Gil Eanes zachęcał swoją załogę do dalszych wysiłków. Złapano następnych brańców, ale potem napotkano opór około 300 „Maurów” i po walce zaprzestano łowów. Karawele odpłynęły do Przylądka Białego, gdzie chwymano znowu Azenegów. Wywiązała się walka i ujęto czternastu ludzi „nie licząc tych, których zabito”. Przewaga uzbrojenia i umiejętności militarnych były po stronie portugalskiej tak wielkie, że nikt z Europejczyków nie zginął¹². Tak oto rabunkowe rejsy i chwywanie niewolników powodowało wśród Afrykanów liczne straty w ludziach, zabitych lub ginących w ucieczce.

Zurara pisząc o tych, którzy zostali przywiezieni do Portugalii cieszy się z ich ochrzczenia i ze zbawienia ich dusz. Zauważa jednak, że wielu z nich szybko zmarło, gdyż „brzuchy pęczniały im od pożywienia, do którego nie byli przyzwyczajeni”¹³. Śmierć w Portugalii ze względu na inny klimat, żywność, a także ciężki stan psychiczny i rozpacz porwanych¹⁴ była częstym losem niewolników, nawet tych, o których bardzo dbano. Załoga karaweli dowodzonej przez Dinisa Diasa, wchodzącej w skład wyprawy wielu karawel w 1445 r., pochwyliła nad rzeką Senegal młodzieńca i jego siostrę. Chłopca ofiarowano Infantowi, który nakazał go ochrzcić, nauczyć prawd wiary, czytać i pisać. Chłopiec był tak zdolny, że „wielu chrześcijan nie wiedziało tego równie dobrze jak on”. Infant chciał wysłać go do Afryki z misją chrześcijańską, lecz młodzieniec zmarł zanim osiągnął wiek męski¹⁵.

Po okresie zaskoczeń rejsy portugalskie w Afryce zaczęły napotykać na zorganizowany opór. W 1445 r. Infant postawił na czele wyprawy znanego nam już Gonçalo da Sintra. Zurara poświęcił jego śmierci osobny rozdział swojej kroniki¹⁶. Da Sintra miał za zadanie dotrzeć jak najdalej do Gwinei, czyli do „Kraju Czarnych”. Jednakże, po osiągnięciu Przylądka Białego postanowił chwytać niewolników. Uczynił to wbrew radom towarzyszy. Skierował karawelę na wyspę

¹⁰ Zurara — Soares, s. 120–121; Zurara — Bourdon, s. 99.

¹¹ Zurara — Soares, s. 134; Zurara — Bourdon, s. 104.

¹² Zurara — Soares, s. 138–139; Zurara — Bourdon, s. 107.

¹³ Zurara — Soares, s. 151; Zurara — Bourdon, s. 111–112.

¹⁴ Zurara — Soares, s. 146–147, 149; Zurara — Bourdon, s. 110–111.

¹⁵ Zurara — Soares, s. 339; Zurara — Bourdon, s. 179–180.

¹⁶ Zurara — Soares, s. 155–162; Zurara — Bourdon, s. 113–116.

Arguim, lecz miejscowi byli już ostrzeżeni. W opuszczonej wiosce znaleziono tylko jedną dziewczynkę. Portugalczycy ruszyli więc ku sąsiedniej wyspie — Tider. Tłumacz wyprawy, niewolnik pochodzenia azeneskiego, skorzystał z okazji i uciekł do swoich. Azenegowie byli więc nie tylko ostrzeżeni, ale otrzymali dokładne informacje o przeciwniku. Nie dowierzali jednak temu, co im opowiadał zbiegły tłumacz. Jeden śmiałek udał się na karawelę i dał do zrozumienia, że chce płynąć do Portugalii. Trzymano go pod strażą, ale nocą zdołał uciec i potwierdził informacje tłumacza. Pomimo tych wydarzeń Gonçalo da Sintra popłynął łodzią na jedną z wysp. Towarzyszyło mu dwunastu najlepszych ludzi. Pobyt na wyspie przedłużył się ze względu na przyływ. Po jego ustąpieniu Portugalczycy postanowili wrócić na karawelę, zostali jednak nagle zaatakowani. Według Zurary walka była nierówna. „Maurów było dwustu, a udzielenie naszym pomocy było niemożliwe. Zostali więc rozsiekani”. Walczyli wprawdzie dzielnie, zadali wrogom straty, ale nie sprościli przewadze przeciwników. Zginął Gonçalo da Sintra i siedmiu jego towarzyszy. Zurara przytacza imiona czterech z nich. Byli to dwaj paziowie Infanta: Lopo Caldeira i Lopo de Alvelos, sługa strzeżnienny Infanta Jorge i pilot karaweli Alvaro Gonçalves, a ponadto trzech bezimienni majtkowie z załogi żeglarskiej. „Zresztą — dodał kronikarz — nie chcę czynić żadnej różnicy między nimi. Bo wszyscy zginęli w walce, nie ustępując pola. Bo chociaż paziowie i sługa strzeżnienny umieli pływać, nie chcieli opuścić swego kapitana, u boku którego znaleźli śmierć”. Z innego fragmentu kroniki wiemy, że da Sintra nie umiał pływać. Zurara uczynił jednak znamienne różnicę między poległymi, pomijając imiona majtków, ludzi niższej kondycji społecznej. Kończąc opis śmierci tych ośmiu ludzi zamieścił zdanie modlitwne po łacinie: *Habeat Deus animam quam creavit et naturam quod suum est*¹⁷. Pięciu ludzi z załogi zdołało powrócić na karawelę. Po takiej stracie załoga powróciła do Portugalii.

To samo wydarzenie zostało opisane nieco inaczej przez Diogo Gomesa. Oto da Sintra i towarzysze wylądowali na wyspie Tider i zaatakowali „Saracenów–Azenegów”, którzy rozbiegli się w popłochu. Gonçalo da Sintra w pogoni za kobietami wbiegł do wody, a one obrzuciły go błotem tak, że nic nie widział. Wtedy dopadli go mężczyźni i zabili. Pozostali Portugalczycy powrócili na karawele i odплыnęli do kraju¹⁸.

Ważniejsze, niż różnice w opisie tego wydarzenia, wydaje się jednak podobieństwo. W obu wypadkach mamy do czynienia z relacjami o śmierci konkretnych ludzi, wymienianych z imienia. Zurara wymienił tylko kilku z nich, Gomes zapamiętał tylko dowódcę. Imion majtków nikt nie zanotował.

Śmierć da Sintry wywarła na kronikarzu duże wrażenie, ale poległy rycerz nie nadawał się na wzorowego bohatera. Nie zastosował się przecież do instrukcji Infanta, wołał chwytać niewolników, niż płynąć do Gwinei. Na dworze lizbońskim

¹⁷ Zurara — Soares, s. 162; Zurara — Bourdon, s. 116 i nota 3.

¹⁸ D. G o m e s, s. 23.

analizowano przyczyny tego niepowodzenia i śmierci dowódcy oraz siedmiu członków wyprawy. Zurara zebrał i przytoczył te wnioski. Wedle autor trzeba: trzymać się instrukcji, pilnować zakładników i tłumaczy, nie ufać przybyszom, jakkolwiek byłby podawany przez nich powód wizyty na karaweli, korzystać z rad otoczenia, nie schodzić na ląd, jeśli się wie, że wróg ma dokładne informacje, wreszcie uważać na przypyły, szczególnie jeśli nie umie się pływać¹⁹.

Wnioski te nie uchroniły Portugalczyków przed następnymi stratami. Kolejna wyprawa w 1445 r. przebiegała podobnie jak wcześniejsze. Łapano niewolników, a stawiających opór zabijano²⁰. Jednakże, po początkowych sukcesach, zakończyła się ona klęską. Portugalczycy popłynęli łodziami do tej samej wyspy Tider, wyładowali i rozproszyli się w poszukiwaniu zdobyczy. Zostali wtedy zaatakowani przez liczną grupę Berberów, dobrze przygotowanych do walki. Zaczęli się cofać ku łodziom. W panice część Portugalczyków zdołała odpłynąć dwoma łodziami, ale trzecia — wyciągnięta na brzeg — nie dała się zepchnąć do wody. Ci, którzy umieli pływać, rzucili się uciekać w pław i uratowali życie. Siedmiu pozostałych na lądzie, porzuconych przez towarzyszy, zginęło w walce²¹. Zurara modlił się za ich dusze, wyrażał żal, przypominał, że przyczyną śmierci była ich nieostrożność, lecz imion poległych nie zanotował. Wzywał natomiast do ich pomszczenia²².

Odpowiedzią na tę porażkę była wyprawa czternastu karawel pod zwierzchnictwem Lançarote. Po wahaniach i naradach zaatakowano „Maurów” na wyspie Tider. Oddział liczył ponad 300 bardzo dobrze uzbrojonych ludzi — dysponował kuszami, łukami, pikami i oczywiście mieczami. Miał też chorągiew wyprawy krzyżowej²³. Napotkany na wyspie oddział Afrykanów został rozproszony. Część z nich uciekła w pław, ośmiu zabito, czterech wzięto do niewoli. Spośród Portugalczyków ciężkie rany otrzymał jeden „człowiek z Lagos”, który chciał się wyróżnić i atakował wrogów zbyt śmiało. Zmarł na statku w drodze powrotnej do Portugalii. „Oby Bóg nasz Pan przyjął jego duszę do towarzystwa świętych” — modlił się za niego Zurara²⁴.

Inna grupa karawel wyruszyła nieco później od poprzedniej i także zaatakowała Maurów na Tider. Ci zaś bili się bardzo dzielnie „bo bronili swoich kobiet i dzieci, i co więcej — by ocalić swoje życie”. W walce poległo dwunastu Afrykanów, inni zostali zmuszeni do ucieczki. W pogoni zabito jeszcze wielu z nich, wzięto też 57 jeńców. Po tej wygranej rozpoczęło się plądrowanie wsi i zabijanie opornych²⁵.

¹⁹ Zurara — Soares, s. 163–167; Zurara — Bourdon, s. 116–118.

²⁰ Zurara — Soares, s. 218, 236–238; Zurara — Bourdon, s. 139, 145, 150.

²¹ Zurara — Soares, s. 264–268; Zurara — Bourdon, s. 153–154.

²² Zurara — Soares, s. 269–272, 287–288; Zurara — Bourdon, s. 155–156, 162.

²³ Zurara — Soares, s. 308; Zurara — Bourdon, s. 167.

²⁴ Zurara — Soares, s. 309–310; Zurara — Bourdon, s. 168.

²⁵ Zurara — Soares, s. 321–323; Zurara — Bourdon, s. 171–172.

Tak więc w 1445 r. ośrodkiem oporu Berberów (rybaków Azenegów, być może wspieranych przez nomadów z Sahary) były okolice Arguim, a szczególnie wyspa Tider. Zginęło tam więcej Afrykanów, ale polegli także pierwsi Portugalczycy.

W czasie jednej z wypraw na wybrzeże Afryki zasiedlone przez Berberów doszło do wydarzenia, którego okrucieństwo wywarło wrażenie nawet na Zurarze, zazwyczaj przyjmującego śmierć tubylców jako oczywistą konsekwencję wypraw. Portugalczycy wysiedli na ląd w okolicy przylądka zwanego wtedy św. Anny, w połowie wybrzeża między Arguim a ujściem Senegalu. Schwytali i prowadzili ze sobą niewolników, gdy jedna z kobiet odmówiła dalszego marszu, rzuciła się na ziemię i opierała się, chociaż ciągnięto ją za włosy i za nogi. Wobec oporu związano ją i pozostawiono na miejscu, by powrócić po nią nazajutrz, gdy łowy będą skończone. Okazało się jednak, że zabrakło czasu by zabrać związaną kobietę i pozostawiono ją w zaroślach na pewną i okrutną śmierć²⁶.

Od wypraw z 1444 r. — Nuno Tristão do „Ziemi Czarnych” i następnie Dinisa Diasa do Przylądka Zielonego — Portugalczycy docierali już do wybrzeży zasiedlonych przez ludność murzyńską²⁷. Tam właśnie postanowił popłynąć Gomes Pires po rejzie w okolicach Arguim. Otwierało to nowy etap walk Europejczyków z Afrykanami. Czarni mieszkańcy ziem rozciągających się na południe od ujścia Senegalu byli o wiele liczniejsi niż berberyjscy Azenegowie, lepiej zorganizowani — w wodzostwa i wczesne formy państw²⁸. Mogli więc stawiać bardziej zacieklej opór atakującym ich Portugalczykom. Odkrywcy zwrócili ponadto uwagę na lepsze uzbrojenie „Gwinejczyków” oraz na silniejszą budowę ich ciał — co czyniło ich w boju bardziej niebezpiecznymi²⁹. Walczyli i zbiorowo i indywidualnie, broniły się nawet kobiety budząc podziw swą siłą i determinacją oporu³⁰. Ale największe znaczenie miała organizacja walki Afrykanów, przemyślnie metody działania i zasadzki³¹. Widząc tak zorganizowaną obronę Portugalczycy często wycofywali się bez walki³². Zetknęli się tam ponadto z nowym niebezpieczeństwem — z zatrutymi strzałami, które budziły w nich groźbę³³. Porywanie ludzi było w „Ziemi Czarnych”

²⁶ Zurara — Soares, s. 413–414; Zurara — Bourdon, s. 205.

²⁷ A Teixeira da Mota, *Cronologia e âmbito das viagens portuguesas de descoberta na Africa Ocidental, de 1445 a 1462*, „Boletim Cultural da Guiné Portuguesa”, t. II 1947, 3. 315–341, podróże Nuno Tristão i Dinisa Diasa, s. 315–316. Zurara — Soares, s. 171–177; Zurara — Bourdon, s. 120–125.

²⁸ M. Tymowski, *The Origins and Structures of Political Institutions in Pre-Colonial Black Africa*, Lampeter–New York 2009, s. 10–11, 128–135; J. Boulegue, *Le grand Jolof (XIIIe–XVIIe siècle)*, Paris 1987, s. 37–75.

²⁹ Zurara — Soares, s. 175–177, 244, 340–344, 417–419, 435–436; Zurara — Bourdon, s. 122–124, 147, 180–181, 206, 212; D. Gomes, s. 27, 29

³⁰ Zurara — Soares, s. 495–496; Zurara — Bourdon, s. 242.

³¹ Zurara — Soares, s. 420, 425, 427; Zurara — Bourdon, s. 207–209.

³² Zurara — Soares, s. 365–366, 418, 427–428; Zurara — Bourdon, s. 189, 206, 209.

³³ Zurara — Soares, s. 365–366, 418–419, 436, 496–497; Zurara — Bourdon, s. 189, 206, 212, 243; D. Gomes, s. 29.

bardziej niebezpieczne i mniej owocne niż wśród Berberów. Najgłośniejszym echem odbiła się śmierć Nuno Tristão w 1446 r. oraz śmierć duńskiego rycerza Valarte w roku następnym. Zurara poświęca tym wydarzeniom wiele miejsca sporządzając bardziej szczegółowe opisy.

Wyjątkowo emocjonalnie kronikarz zęgnął Nuno Tristão, jednego z najwybitniejszych kapitanów okresu wczesnych wypraw. Jest prawdopodobne, że kronikarz posłużył się raportem z niefortunnej wyprawy z 1446 r. sporządzonym przez Aires Tinoco, pisarza okrętowego karaweli Nuno Tristão³⁴. Raport miał jednak charakter oficjalny, a Zurara uzupełnił jego tekst dając wyraz swoim uczuciom. „Z całą pewnością — pisał — nie mógłbym o tym mówić bez przelewania łez, jeśli bym nie wiedział, że dzięki medytacjom nad tajemnicami boskimi dusza jego cieszy się wieczną szczęśliwością”.

Za życia Nuno Tristão był zdaniem Zurary „szlachetnym rycerzem”. Doskonale rozumiał pragnienia i zamiary Infanta Henryka, gdyż był od dzieciństwa wychowywany w jego domu. Po śmierci rycerza Zurara pisał o jego duszy nieśmiertelnej i o chwale niebieskiej należnej wszystkim tym, którzy zmarli w Afryce w służbie Bożej³⁵. Wstęp do rozdziału poświęconego śmierci Nuno Tristão jest więc pożegnaniem tego rycerza, świadectwem jego ziemskich zasług i nieśmiertelnej sławy, jak też nadzieją na nagrodę, którą odbierze w niebie. Dopiero po tej części następuje drobny opis wyprawy³⁶.

Po opłynięciu Przylądka Zielonego Nuno Tristão dotarł do ujścia rzeki, którą identyfikuje się w literaturze z Salum. Na wodę rzucono z karaweli dwie łodzie, które popłynęły w górę rzeki z 22 ludźmi. Żeglarze nie zeszli jeszcze na ląd, gdy otoczyło ich dwanaście łodzi z około 70–80 Gwinejczykami, z pewnością z plemienia Sererów, uzbrojonymi w łuki. Jedna z nich wyprzedziła przybyszów, jej załoga wysiadła na brzeg i ostrzelała ich z łądu. Inne łodzie otoczyły Portugalczyków na wodzie. Rażono ich ze wszystkich stron zatrutymi strzałami. Czterech z nich zmarło już w łodziach, inni — w tym ranni — zdołali dotrzeć do karaweli. Jednak byli ostrzeliwani tak gęsto, że załoga nie mogła podnieść kotwicy. Odcięto ją w końcu, porzucono puste łodzie i zdołano uciec. Spośród 22 ludzi z łodzi uratowało się tylko dwóch. Reszta zmarła od zatrutych strzał, „gdyż trucizna była przygotowana z taką znajomością rzeczy, że wystarczyło, aby z lekkiego zranienia popłynęło trochę krwi, aby doprowadzić do śmierci tych ludzi”. Wśród zabitych był Nuno Tristão i rycerze João Correia, Duarte de Holanda, Estevão de Almeida,

³⁴ Zurara — Bourdon, s. 237, nota 1; A. Y. Dias Dinis, *Vida e Obras de Gomes Eanes de Zurara*, Lisboa 1949, s. 407; F. Duarte, *O Descobrimento da Guiné. Aires Tinoco. Um herói ignorado*, „Boletim Cultural da Guiné Portuguesa”, t. VII, 1952, s. 645–654; G. Coutinho, *Nuno Tristão e o Mar de Sargaço*, „Boletim Cultural da Guiné Portuguesa”, t. IV, 1949, s. 1–4.

³⁵ Zurara — Soares, s. 482–483; Zurara — Bourdon, s. 237.

³⁶ Zurara — Soares, s. 484–491; Zurara — Bourdon, s. 238–241; A. Teixeira da Mota, *A Descoberta da Guiné*, „Boletim Cultural da Guiné Portuguesa”, t. I, 1946, s. 22–65.

Diogo Machado — wszyscy szlachetnie urodzeni, młodzi i wychowani na dworze Infanta, „nie licząc marynarzy i innych ludzi załogi”.

Z siedmiu ludzi, którzy pozostali na statku, dwóch zostało rannych, gdy próbowali podnieść kotwicę i zmarło. Życie uratowało pięciu plus dwóch z załóg łodzi, w sumie siedem osób. Byli wśród nich: chłopiec okrętowy (majtek), bardzo mało obeznany ze sztuką żeglowania i paż Infanta, wspomniany Aires Tinoco, pełniący rolę pisarza okrętowego, ponadto młody Gwinejczyk wzięty kiedyś do niewoli i uczestniczący w wyprawie oraz dwaj bardzo młodzi chłopcy, pomocnicy poległych giermków. Karawela kierowana przez dwóch niedoświadczonych młodzieńców (majtka i pisarza) żeglowała przez dwa miesiące i pomimo ogromnych trudności dotarła do Portugalii. Marynarze przynieśli Infantowi wieść o śmierci Nuno Tristão i innych członków załogi, budząc wielki smutek księcia. Ciała zabitych, w tym dowódcy wyprawy, wrzucili do morza. Zurara pocieszał siebie i czytelników, że pomiędzy pochowaniem w ziemi lub w morzu, gdzie „ciało znajdzie swój grób w brzuchach ryb”, nie ma różnicy. Na Sądzie Ostatecznym liczyć się będą bowiem nasze czyny. Powołując się na bullę papieską z 19 grudnia 1442, przyznającą odpust tym, którzy polegli w Afryce, Zurara wyrażał pewność, że Nuno Tristão i jego towarzysze zostaną zbawieni³⁷.

W czasie następnej wyprawy, w 1446 r., Alvaro Fernandes dotarł do Cabo dos Mastos — między Przylądkiem Zielonym a ujściem Salum. Był to teren zasiedlony przez tych samych Sererów, którzy zabili Nuno Tristão. Portugalczycy dotarli do wioski, której mieszkańcy wyszli z chat przygotowując się do walki. Był wśród nich wojownik wyróżniający się postawą, uzbrojony w oszczep i wielką tarczę. Alvaro Fernandes ocenił, że był to naczelnik wsi, i jego właśnie postanowił zabić. Zaskoczył go nagłym atakiem i przeszył ciosem lancy. Tarczę i oszczep zabrał i przekazał Infantowi jako trofeum. Jednakże Portugalczycy nie odważyli się zaatakować wsi i wrócili na karawelę. Popłynęli potem wzdłuż wybrzeża i dotarli do ujścia trudnej do zidentyfikowania rzeki, zapewne między Casamansa i Cacheu. Jak zwykle ruszyli łodzią w górę rzeki i zostali zaatakowani przez kilka łodzi Gwinejczyków. Bojąc się zatrutych strzał i oszczepów zaczęli uciekać ku karaweli, ale gdy jedna z łodzi afrykańskich wyprzedziła inne w pogoni, Portugalczycy zrobili zwrot i ją zaatakowali. W walce ranny został w udo dowódca — Alvaro Fernandez. Ale mając już doświadczenie z takimi ranami, wyrwał sobie szybko strzałę, umył ranę uryną, potem oliwą i antidotum, które miał ze sobą. Nie umarł, chociaż chorował kilka dni³⁸.

W tymże roku 1446 ruszyła do Afryki kolejna wyprawa złożona z dziewięciu karawel. Kilka z nich dopłynęło do ujścia rzeki, położonego na południe od Przylądka Zielonego. Być może była to Rio Grande (obecnie jedno z odgałęzień rzeki Geba) lub Casamansa, albo nawet Gambia. Na ląd zeszło piętnastu ludzi

³⁷ Zurara — Soares, s. 488–490; Zurara — Bourdon, s. 240.

³⁸ Zurara — Soares, s. 493–497; Zurara — Bourdon, s. 241–243.

z Diogo Afonso na czele. Gdy śmiałkowie weszli w gęsty las, zostali zaatakowani przez Gwinejczyków uzbrojonych w łuki i oszczepy. Pięciu ludzi zostało zabitych na miejscu, wśród nich — jak podaje Zurara — było dwóch Portugalczyków i trzech cudzoziemców; ponadto dwaj byli ranni. O stratach strony afrykańskiej kronikarz nie wspomina. Z pomocą walczącym przyszedł jeden z kapitanów, doświadczony uczestnik innych wypraw. Wszyscy wycofali się walcząc w odwrocie. Zurara wymienia jeszcze cztery imiona rycerzy zasłużonych w tym starciu. Niebezpieczeństwo było tak duże, że postanowiono wrócić na karawelę i pozostawić ciała zabitych, które „zostały wśród gąszczy tych drzew, a ich dusze mogły już kontemplować sprawę innego świata”. Podniosłe słowa kronikarza pozostają w sprzeczności z przyziemną i smutną koniecznością porzucenia ciał. Polegli nie byli zapewne wybitnymi członkami wyprawy, skoro Zurara nie podał nawet ich imion, koncentrując uwagę na tych, którzy skutecznie walczyli i uszli z życiem³⁹.

Chcąc powetować sobie niepowodzenie, uczestnicy wyprawy postanowili w drodze powrotnej zaatakować „Maurów” i wzięli 48 jeńców w pobliżu wyspy Arguim. Jedna z karawel popłynęła ku Wyspom Kanaryjskim, gdzie pochwycono dwie kobiety. Wywiązała się walka, w której zasłużył się szczególnie Diogo Gonçaves, zabijając z kuszy siedmiu Kanaryjczków, w tym jednego z ich „królów”. Jedna z kobiet zmarła na karaweli zanim statek dotarł do Portugalii⁴⁰.

W końcowych rozdziałach kroniki Zurara opisuje próby nawiązania handlu z Afrykanami. Zmianę postępowania zalecał Infant Henryk, widząc brak perspektyw dalszej działalności rabunkowej⁴¹. Próby te były początkowo nieudane. Często rozpoczynano handel, ale wypadki toczyły się tak, że w końcu wybuchały walki. W czasie jednego z takich starć jeden Portugalczyk został ciężko ranny i zmarł kilka dni później na statku, w drodze powrotnej⁴².

Śmiertelną ofiarą walk z Afrykanami był także duński rycerz Valarte, który przybył do Portugalii chcąc walczyć z Maurami. Za zgodą Henryka Żeglarza w 1447 r. udał się do Afryki. Jego karawela dotarła do ziem Sererów nad rzeką Salum⁴³. Dochodziło tam już wcześniej do krwawych walk. Valarte otrzymał zadanie nawiązania z tamtejszym władcą lub naczelnikiem kontaktów pokojowych. Wiózł list Infanta dotyczący spraw wiary. Na karaweli był tłumacz. Po dotarciu na miejsce Valarte porozumiał się z lokalnym naczelnikiem o imieniu Guitenya, uznającym, jak się okazało, władzę zwierzchnią wyższej rangi naczelnika lub władcy,

³⁹ Zurara — Soares, s. 503–504; Zurara — Bourdon, s. 246–247.

⁴⁰ Zurara — Soares, s. 504; Zurara — Bourdon, s. 247.

⁴¹ Zurara — Soares, s. 527–528; Zurara — Bourdon, s. 255; D. Gomes, s. 25; *Le Navigazioni atlantiche del Veneziano Alvise Da Mosto*, wyd. T. Gasparrini Leporace, [w:] *Il Nuovo Ramusio*, t. V, Roma 1966 [dalej cyt.: Ca da Mosto — Leporace], s. 11–13; wyd. pol.: A. Ca' da Mosto, *Podróże do Afryki*, przeł. J. Szymanowska, oprac. M. Tymowski, Gdańsk 1994 [dalej cyt.: Ca da Mosto, *Podróże*], s. 7–8.

⁴² Zurara — Soares, s. 365–366, 508–513, 530; Zurara — Burdon, s. 189, 249–251, 256.

⁴³ A. Teixeira da Mota, *A Descoberta*, s. 298–301.

zwanego Boor⁴⁴. Zatem Valarte dotarł do peryferyjnego obszaru jakiegoś wodzostwa Sererów. Chciał pokazać list owemu Boor'owi, lecz powiedziano mu, że toczy on wojnę w głębi kraju i kontakt z nim jest niemożliwy. Udało się natomiast nawiązać z Guitenyą handel kością słoniową. Jednak mieszkańcy wioski zbierali się na kolejne narady i wiecując nie mogli porozumieć się co do dalszego postępowania wobec przybyszów. Pojawili się ludzie przeciwni kontaktom, obdarzeni prestiżem wśród miejscowych, zwani Satam i Minef. Ten drugi był zapewne kapłanem. Z kolei kuzyn Guiteny — Amallam popierał handel, ale chciał wyprzeć swego krewnego i zająć jego miejsce. Dopóki Guitenya był na miejscu, gwarantował przybyszom bezpieczeństwo. Nieświadomy złożoności sytuacji Valarte poprosił go o więcej kości słoniowej. Gdy Guitenya udał się na polowanie, wiecujący mieszkańcy przychylni się do zdania Satama i Minefa. Do niespodziewanego ataku wybrali moment, gdy łódź Valarte i towarzyszących mu Portugalczyków podpłynęła zbyt blisko plaży i osiadła na mieliźnie. O szybkiej ucieczce nie było mowy. Tylko jeden z członków załogi rzucił się do wody i dopłynął do karaweli. Oglądając się, widział jednego z Portugalczyków już zabitego, a Valarte i pozostałych towarzyszy jeszcze walczących. Nigdy ich później nie widziano. Kapitan karaweli Fernão Afonso podjął decyzję o natychmiastowym powrocie do Portugalii.

Zurara opisał rokowania, handel i śmierć Valarte oraz innych członków wyprawy bardzo dokładnie. Zapewne posługiwał się raportem spisany po powrocie, w tym najwyraźniej relacją pływaka, który umknął śmierci. Pomimo dokładności opisu Zurara zanotował tylko imię Valarte i kapitana, który nie zginął. Inni polegli pozostali bezimienni. Imię duńskiego rycerza i okoliczności jego śmierci podawał potem Diogo Gomes oraz João de Barros⁴⁵.

Opisana tak obszernie katastrofa ekspedycji Valarte kończy w kronice Zurary wiadomości o śmierci Portugalczyków i innych Europejczyków w ich służbie, oraz o śmierci Afrykanów w czasie najdawniejszych wypraw odkrywczych, między 1434 a 1447 r. Porównanie tej kroniki z innymi opisami wczesnych wypraw i relacjami ich uczestników świadczy o jednostronności jej autora. Przekazał on bardzo wiele informacji, ale wyłącznie na temat śmierci w wyniku walk pomiędzy Europejczykami a Afrykanami; ponadto przytoczył kilka wiadomości o śmierci niewolników, którzy nie znieśli swej niedoli.

W relacji i wspomnieniach Diogo Gomesa, rycerza, który osobiście uczestniczył w wyprawach do Afryki, pojawiają się inne przyczyny śmierci, niż walki. Gomes owszem, podziwiał i pochwałał zdobywców, pisał o tych, którzy pole-

⁴⁴ Ibidem, s. 302–304; całość opisu wyprawy: Zurara — Soares, s. 53–543; Zurara — Bourdon, s. 257–262. Vide też: M. Tymowski, *Why did Valarte die? Death of a Danish Knight Daring an Expedition to West Africa in mid 15th Century*, „Acta Poloniae Historica”, t. XXVIII, 2008, s. 61–74.

⁴⁵ D. Gomes, s. 31; J. de Barros, *Ásia. Dos feitos que os Portugueses fizeram no descobrimento e conquista dos mares e terras do Oriente. Primeira decada*, wyd. VI przygotował H. Cidade, przypisy M. Múrias, Lisboa 1945 [dalej cyt. Barros — Cidade], s. 63–65.

gli⁴⁶. Zabicie przeciwnika było dla niego zasługą godną uznania⁴⁷. Ale do przyczyn śmierci w Afryce dodał choroby i trudny do zniesienia klimat, o których Zurara w ogóle nie wspominał. Gomes opisał szczegółowo wyprawę z 1456 r. nad Gambię i Rio Grande, w której sam uczestniczył⁴⁸. Był to już czas handlu, a nie walk. Wedle Gomesa złagodzone zostały konflikty nawet z tymi naczelnikami afrykańskimi, którzy obwiniani byli wcześniej o zabijanie Portugalczyków⁴⁹. W czasie wyprawy dwie karawele zakotwiczyły bliżej ujścia Gambii, a on sam na trzeciej popłynął w górę rzeki aż do Cantor, ostatniego miejsca przed bystrzycami, do którego mogły docierać karawele⁵⁰. Handel, rozmowy i zbieranie informacji trwały tam dosyć długo. Ludzie z załogi Gomesa byli bardzo zmęczeni upałem. Dlatego karawela odpłynęła ku dwóm pozostałym. Okazało się, że na jednej zmarło już dziewięciu ludzi, kapitan był ciężko chory, a z pozostałych ludzi tylko trzech było zdrowych. Na drugim statku, kotwiczącym u ujścia rzeki, zmarło pięciu ludzi⁵¹.

Karawele były okrętami niewielkich rozmiarów. Ich załogi liczyły od 20 do 30 ludzi⁵². Straty spowodowane chorobami, opisane przez Diogo Gomesa, były więc bardzo duże, nawet większe, niż w przypadku walk.

O chorobach jako przyczynie śmierci pisał także Wenecjanin Alvise da Ca da Mosto. W relacji z drugiej podróży z 1456 r., we fragmencie dotyczącym żeglugi w górę Gambii, autor wspominał o śmierci jednego z marynarzy, „który od wielu dni cierpiał na febrę”⁵³. Śmierć ta bardzo zasmuciła załogę. Marynarza pochowano na rzecznej wyspie, a ponieważ miał imię Andrzej, wyspę tę nazwano imieniem św. Andrzeja. Ca da Mosto pisał o febrze, gorączce i bieguncie jako chorobach spowodowanych upałem i nieznanym pożywieniem. W czasie żeglugi po Gambii, po jedenastu dniach od wpłynięcia w górę rzeki, choroby te nękały wielu marynarzy⁵⁴.

Trudno przypuszczać, by członkowie wypraw opisywanych wcześniej przez Zurarę nie borykali się z chorobami i spowodowaną przez nie śmiercią. Być może rejzy rabunkowe trwały krócej niż wyprawy handlowe, ale liczba dni spędzonych nad Gambią podana przez Gomesa i Ca da Mosto również była niewielka. Bardziej prawdopodobne jest to, że dla Zurary śmierć w boju była chwalebna i godna odnotowania, natomiast zgon w wyniku choroby chwały nie przynosił, zatem nie był dla kronikarza godny wzmianki.

⁴⁶ D. Gomes, s. 29, 31.

⁴⁷ Vide przypis 6.

⁴⁸ A. Teixeira da Mota, *A Descoberta*, s. 470–492 (identyfikacja rzek); D. Gomes, s. 33–45.

⁴⁹ D. Gomes, s. 31, 35, 43.

⁵⁰ A. Teixeira da Mota, *A Descoberta*, s. 481–484.

⁵¹ D. Gomes, s. 41.

⁵² Zurara — Soares, s. 486; Zurara — Bourdon, s. 239 (załoga złożona z 29 ludzi); P. Chanutu, *L'Expansion européenne du XIIIe au XVe siècle*, Paris 1969, s. 284–288.

⁵³ Ca da Mosto — Leporace, s. 96; Ca da Mosto — Podróże, s. 65.

⁵⁴ Ca da Mosto — Leporace, s. 101–102; Ca da Mosto — Podróże, s. 68.

Ca da Mosto, podobnie jak Gomes, nie był tak jednostronny. Odnotował śmierć zadaną w walce, chociaż jako kupiec starał się unikać konfliktów zbrojnych. W przypadku agresji starał się uciec, a bronił się tylko w razie konieczności. W czasie pierwszej podróży w 1455 r. dotarł do rzeki Salum i okolic zasiedlonych przez Sererów, którzy konsekwentnie odrzucali propozycje nawiązania kontaktów. Nie inaczej stało się w przypadku wyprawy Ca da Mosto. Po dotarciu do Salum postanowiono wysłać na ląd tłumacza. Wiedzano, że jego zadanie jest niebezpieczne. Łódź dowiozła go do plaży i wycofała się na głęboką wodę. Wtedy z nadbrzeżnego lasu wyszło wielu uzbrojonych Afrykanów. Po krótkiej rozmowie z tłumaczem rzucili się na niego i zabili. Przerażony Ca da Mosto widząc, że handel z tymi ludźmi jest niemożliwy, czym prędzej odpłynął⁵⁵. Karawele skierowały się na południe i dotarły do Gambii. Wysłano na zwiady łódź z rozkazem ucieczki w razie niebezpieczeństwa. Obawiano się szczególnie zatrutych strzał. Do łodzi zbliżyły się czółna z 20–30 Afrykanami, którzy ograniczyli się do obserwacji przybyszów. Nazajutrz trzy karawele ruszyły w górę rzeki, gdzie zostały otoczone przez piętnaście dużych czółen z około 130–150 uzbrojonymi ludźmi. Zaczęli oni ostrzeliwać statki z łuków. Odpowiedziano strzałami z czterech bombard, lecz nie wyrządzono szkód atakującym. Za to kusze okazały się bronią śmiertcionośną. Jeden z Afrykanów, trafiony w pierś, padł martwy. Nie ostudziło to jednak bojowego zapału jego towarzyszy. Ponieważ strzały z kusz przyniosły im dalsze straty, wszystkie czółna zaatakowały najmniejszą z karawel, starając się oddzielić ją od pozostałych. Te jednak ruszyły z odsieczą i odparły Afrykanów. Ca da Mosto nie podał wiadomości o śmierci któregokolwiek z członków wyprawy. Gdy walka wygasła, tłumacze zaczęli krzyczeć do Afrykanów i wyjaśniać pokojowe zamiary przybyszów. Jedno z czółen zbliżyło się do karawel. Załoga stwierdziła, że miejscowi wiedzą już o Europejczykach i ich handlu nad Senegalem. Wiedzą, że kupują oni niewolników, którzy potem znikają. Sądzą więc, że przybysze są ludożercami i nie chcą z nimi żadnego kontaktu, owszem, chcą ich wszystkich pozabijać⁵⁶. W tej sytuacji karawele odpłynęły do Portugalii.

Tak oto śmierć ponieśli Afrykanie również z rąk tych Europejczyków, którzy jako kupcy walczyć nie chcieli, lecz zostali do tego zmuszeni. Był to rezultat mylnych i okropnych — ale uzasadnionych agresją wczesnych wypraw — wieści o Europejczykach, krążących wśród Afrykanów.

We wspomnieniach Diogo Gomesa, poza opisywanymi wyżej przypadkami utraty życia w walce lub w rezultacie chorób, jest jeszcze opis sytuacji, która śmiercią się nie skończyła, chociaż była ona bardzo blisko. Oto autor źródła widział potężny prąd morski, połączony z przypiływem i wielkimi falami, które uderzyły w karawele tak silnie, że zerwały się kotwice. Wzbudziło to wielką trwogę załóg, lecz szczęśliwie ani karawele, ani nikt z ludzi nie utonął.

⁵⁵ Ca da Mosto — Leporace, s. 77–78; Ca da Mosto — Podróże, s. 55.

⁵⁶ Ca da Mosto — Leporace, s. 83–85; Ca da Mosto — Podróże, s. 57–59.

Opis takiej sytuacji zakończonej zatonięciem statku pozostawił kupiec z Brugii, Eustachy Delafosse, który popłynął do Afryki Zachodniej w 1480 r. Nieco wcześniej płynął tam inny statek z niejakim Henrym, faktorem kupca z Brugii Thomasa Perrota. Za Przylądkiem Białym statek ten dostał się w bardzo groźny wir morski i zatonął. Ludzie z załogi wydostali się na łód szalupą i skierowali się do Rio de Ouro, ale tam zginęli w walce z Maurami. Delafosse zdołał ominąć ten wir⁵⁷. Jest zastanawiające, że w innych analizowanych przez nas źródłach nie ma opisów katastrof morskich, zatonięć karawel i śmierci z tym związanej.

* * *

Przytoczony wyżej materiał źródłowy z całą pewnością nie jest więc wyczerpujący, jest natomiast w różnym stopniu jednostronny. Trudno ocenić, która z przyczyn śmierci Europejczyków występowała najczęściej. Można przypuszczać, że w okresie najwcześniejszych wypraw, które miały charakter łupieski, najczęściej zdarzała się śmierć w walce. W późniejszym czasie przeważały inne przyczyny śmierci. Po stronie europejskiej były to choroby wywoływane uciążliwym klimatem i innym od europejskiego pożywieniem. Afrykanie — jak Europejczycy — początkowo ginęli przede wszystkim w walce. Jeśli porywano ich do niewoli, umierali też z powodu różnicy pożywienia i klimatu w Portugalii. Przyczyną śmierci był także stan psychiczny porwanych, uczucie rozpacz, tęsknota za rodziną. O śmierci brańców na statkach w drodze do Portugalii, gdy te uczucia były najsilniejsze, mamy tylko pojedyncze informacje⁵⁸. Sądząc po stresie i straszliwych warunkach takiej podróży z powodu stłoczenia jeńców, musiała to być śmierć częsta, tyle tylko, że nie interesowała ona autorów źródeł i z ich punktu widzenia nie była ona warta odnotowania.

Albowiem śmierć człowieka przeżywano w różny sposób, zależnie od wielu czynników. Przede wszystkim różnie traktowano śmierć swoich ludzi i Afrykanów. Przeciwnieństwo swój — obcy było bardzo silnie odczuwane. Po drugie inaczej traktowano śmierć ludzi wybitnych a inaczej osób z ludu, niemających wysokiej pozycji społecznej, ani majątkowej, ani prestiżowej.

Przypadki zgonów wybitnych rycerzy, dowódców wypraw i kapitanów statków opisywane były najobszerniej. Dotyczy to szczególnie śmierci Gonçalo da Sintra, Nuno Tristão i Valarte. W tych przypadkach była to śmierć „indywidualna”. Odpowiadało to mentalności ludzi późnego średniowiecza, opisaną i przeanalizowaną w literaturze dotyczącej przemian postaw wobec śmierci w Europie tego okresu⁵⁹. Inni ginęli anonimowo i zbiorowo. Stosunek do ich śmierci był bardziej tradycyjny.

⁵⁷ *Voyage d'Eustache Delafosse sur la côte de Guinée, au Portugal et en Espagne (1479–1481)*, wyd. D. Escudier, Paris 1992 [dalej cyt: Delafosse — Escudier], s. 20.

⁵⁸ Vide przypis 40.

⁵⁹ Poza literaturą przytoczoną w przypisie 1 vide: M. Lauwers, *Mort(s)*, [w:] *Dictionnaire Raisoné de l'Occident Médiéval*, red. J. Le Goff, J.-C. Schmitt, Paris 1999, s. 771–787; D. Alexandre-Bidon, *La mort au Moyen Age, XIIIe–XVIe siècle*, Paris 1998 oraz *Death in the Middle Ages*, red. H. Braet, W. Verbeke, Louvain 1983.

Zurara starał się uwzniościć i zrytualizować reakcje na śmierć osób wybitnych. Znosił modły do Boga, wyrażał pewność, że dostąpią one życia wiecznego w niebie. Poszerzał krąg ludzi wspomnianych z imienia o ważniejszych rycerzy i giermków. Jako kronikarz wypraw był bardzo wyczulony i zaangażowany w sposób upamiętniania czynów tych ludzi. Dotkliwie odczuwanym problemem był dla niego brak pochówków i grobów bohaterów. Jedni zostali ze względu na okoliczności porzuceni na polu bitwy a ich ciał nie można było odzyskać. Innych zmarłych nie można było przetransportować do Portugalii i rzucono ich do morza. Zurara pocieszał wtedy siebie i czytelników kroniki myślą o duszy nieśmiertelnej poległych. Najważniejszą formą upamiętnienia stała się w tej sytuacji sama kronika. Na jej podstawie czyni bohaterów i ich śmierć wspominali i opisywali autorzy późniejszych, szesnastowiecznych dzieł: Valentim Fernandes⁶⁰, Duarte Pacheco Pereira⁶¹ i przede wszystkim wielki historyk portugalskich wypraw odkrywczych João de Barros⁶².

Inny, choć także zindywidualizowany, był sposób upamiętnienia marynarza Andrzeja, uczestnika wyprawy Ca da Mosto z 1456 r. Pochowano go na wyspie, której nadano imię świętego patrona zmarłego. Ca da Mosto był pod względem formacji kulturalnej człowiekiem bardziej nowoczesnym niż Zurara, czy Diogo Gomes. Znalazło to między innymi wyraz w postawie wobec śmierci marynarza, człowieka spoza kręgu osób wybitnych. Gomes, bliższy mentalności Zurary, o imionach marynarzy zmarłych na febrę nie wspominał, podał tylko ich liczbę. Wymienił jedynie imię kapitana, ciężko chorego, ale jeszcze żyjącego. Z kolei Eustachy Delafosse wśród załogi karaweli, która utonęła, wymienił tylko faktora Henry'ego. Nie musiało to oznaczać innego traktowania załogi. Zapewne Delafosse będąc obcokrajowcem, nie znał z imienia nikogo poza Henrym.

Śmierć w pierwszej fazie wypraw do Afryki była zazwyczaj gwałtowna. Nie było czasu na przygotowanie do niej umierającego, na kontemplację, ani gesty przewidziane w obyczaju i kulturze. Ginącego nie otaczali żywi, żegnający go i odprowadzający do lepszego świata. Nie można było zrealizować — ani po stronie umierającego, ani jego otoczenia — późnośredniowiecznej *ars moriendi*⁶³. Tylko pewne jej elementy możemy obserwować w przypadku śmierci wskutek choroby i w pożegnaniu marynarza Andrzeja. Obszerne opisy śmierci, pożegnania zmarłych i modlitwy za ich dusze w kronice Zurary pełniły więc — obok innych znaczeń — rolę przynajmniej częściowego przywrócenia słów i gestów oczekiwanych w późnośredniowiecznej kulturze umierania.

⁶⁰ V. Fernandes, *Description de la Côte d'Afrique de Ceuta au Sénégal*, wyd. P. de Cenival, Th. Monod, Paris 1938, s. 48, 126.

⁶¹ D. Pacheco Pereira, *Esmeraldo de Situ Orbis, Côte occidentale d'Afrique du sud marocain au Gabon*, wyd. R. Mauny, Bissau 1956, s. 32–34, 36, 74.

⁶² J. de Barros, *Ásia*, s. 38–39, 59–60.

⁶³ O tym szczególnie pisał A. Teneti, *La vie*, a w badaniach polskich M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987; idem, *Obraz i słowo. O powiązaniach w sztuce i literaturze XV–XVI wieku na przykładzie „ars moriendi”*, Kraków 1991.

Kronikarz i autorzy relacji dawali wyraz licznym uczuciom związanym ze śmiercią swoich. Nad wszystkimi górował najczęściej smutek. Towarzyszyły mu często łzy, wspomniana wyżej chęć upamiętnienia poległych i zmarłych, podziw dla ich bohaterstwa, strach, złość i chęć zemsty, wreszcie uwznioślenie śmierci przez modlitwę⁶⁴. W jednym przypadku Zurara dał wyraz uczuciom bardziej gwałtownym — wściekłości i nienawiści do tych, którzy zabili Nuno Tristão. Raz oskarżył nawet „Maurów” o ludożerstwo⁶⁵.

Śmierć pociągała za sobą również konsekwencje prawne. W tej dziedzinie znamy przede wszystkim przywileje królewskie przyznawane przez władców Portugalii wdowom i dzieciom ludzi zasłużonych w Afryce. Nie ma śladów rekompensowania strat ludziom ubogim. Pierwszy przypadek przywileju—rekompensaty dla wdowy po rycerzu Pedro Anes Encerrabodes, który zginął w „Gwinei” w służbie króla, odnotowany w kodeksie dokumentów portugalskich dotyczących ekspansji w Afryce, pochodzi z 12 grudnia 1453. Afonso V przyznał w nim wdowie pensję (*teença*)⁶⁶. W sumie w kodeksie tym zamieszczono sześć przywilejów z lat 1453 — 1500, w których król przyznaje wdowom lub potomkom rycerzy poległych w Afryce coroczne pensje pieniężne albo prawo do części dochodów pobieranych wcześniej przez zmarłych z majątków ziemskich i miast królewskich⁶⁷.

Poczucie dumy z zasług w wyprawach afrykańskich umacniały bulle papieskie oraz *breve* Sykstusa IV z 11 września 1481, przyznające odpust wszystkim, którzy umrą „w Zamku Mina w Etiopii”⁶⁸.

Śmierć Afrykanów odczuwana była przez Europejczyków inaczej. Przede wszystkim była to śmierć „obcego”, „innego”. W pierwszej fazie odkryć to wła-

⁶⁴ Smutek: Zurara — Soares, s. 267, 490; Zurara — Bourdon, s. 154, 241; Ca da Mosto — Leporace, s. 96; Ca da Mosto — Podróże, s. 65; łzy: Zurara — Soares, s. 285; Zurara — Bourdon, s. 161, 237; chęć zemsty: Zurara — Soares, s. 269, 287–288; Zurara — Bourdon, s. 155–156, 162; przerażenie: Ca da Mosto — Leporace, s. 78; Ca da Mosto, Podróże, s. 55. Na temat strachu: M. T y m o w s k i, *Strach i odwaga w czasie pierwszych wypraw europejskich do Afryki w XV w.*, PH, t. XCVII, 2006, zes. 3, s. 333–346.

⁶⁵ Zurara — Soares, s. 267; Zurara — Bourdon, s. 154.

⁶⁶ *Portugaliae Monumenta Africana*, wyd. L. de Albuquerque, E. Madeira Santos, t. I, Lisboa 1993 [dalej cyt: PMA], s. 39, dok. 10 z 12 grudnia 1453.

⁶⁷ PMA, t. I, s. 118, dok. 39 z 17 lipca 1462; s. 322, dok. 152 z 10 lipca 1484; s. 386, dok. 190 z 23 marca 1487; vol. II (Lisboa 1995): s. 41, dok. 20 z 5 maja 1490; s. 86, dok. 47 z 22 kwietnia 1492.

⁶⁸ PMA, t. I, s. 286, dok. 131 z 11 września 1481; Zurara — Soares, s. 99–101; Zurara — Bourdon, s. 88–90 opisał poselstwo Henryka Żeglarza do Rzymu w 1442 r. z prośbą o odpust dla odkrywców poległych w Afryce. Następnie Zurara przytacza tekst bulli Eugeniusza IV z 19 grudnia 1442, przyznającej m.in. ów odpust. Ch. de Witte, *Les Bulles Pontificales et l'expansion portugaise au XV^e siècle*, „Revue d'Histoire Ecclésiastique”, t. XLVIII, 1953, s. 683–718, t. XLIX, 1954, s. 438–461, t. LI, 1956, s. 413–453, 809–836, t. LIII, 1958, s. 5–46, 443–471; ibidem, t. XLIX, s. 441–445 informacja, że bulli tej w archiwach watykańskich nie odnalazł. Opublikował ją L. M. J o r d ã o, *Bullarium Patronatus Portugaliae Regnum In Ecclesiis Africae, Asiae atque Oceaniae*, t. I–III, Lisboa 1869–1873, t. I, s. 21. W 1442 r. Eugeniusz IV był wprawdzie zdetronizowany przez sobór w Bazylei, ale swą funkcję pełnił nadal.

śnie Portugalczycy ową śmierć zadawali, co uważano za zasługę i honor. Z punktu widzenia odkrywców śmierć tuziemców była anonimowa i zbiorowa. Musiała taką pozostawać, gdyż Portugalczykom brakowało wiedzy o przeciwniku. Ten brak informacji umacniał poczucie inności i obcości Afrykanów. W opisach podawana była liczba schwytanych niewolników, potem liczba zabitych. Często liczbę zastępowano stwierdzeniem, że „zabito wielu”.

Pozbawianie życia nie było celem Portugalczyków, lecz sposobem na przełamanie oporu Afrykanów. Początkowo dążono do schwytania niewolników, ludzi żywych. Ale ze względu na rycerski charakter kroniki, pojawiła się w niej pewna forma indywidualizacji śmierci mieszkańców odkrywanych ziem. Dotyczyło to tych, którzy odważnie stanęli do walki o swoją rodzinę, ród lub wieś, którzy bronili swoich, okupując śmiercią czas potrzebny pozostałym do ucieczki. U Zurary mamy opisy pojedynków z takimi dzielnymi Afrykanami: Azenegami i Czarnymi. Autorzy źródeł oddawali honor ich bohaterstwu tym bardziej, że zabicie takich wrogów powiększało zasługi rycerzy portugalskich. Obserwując Afrykanów stających do boju w sposób zorganizowany, wyszukiwano wzrokiem ludzi lepiej uzbrojonych, mających postawę godną uwagi, wyraźnie cieszących się autorytetem. Starano się ich właśnie zaatakować i zabić w pierwszej kolejności, co było elementem taktyki walki, a zarazem swoistym uznaniem dla tych właśnie przeciwników.

Inaczej postępowali kupcy. Ca da Mosto zanotował: „przybyliśmy do tego kraju po to, aby zawrzeć z jego mieszkańcami pokój i przymierze, oraz zdobyć ich przychylność, tego zaś nie osiąga się siłą, lecz rozumem”⁶⁹. Dlatego unikał walki, a zaatakowany starał się uciec. Walczył, gdy ucieczka była niemożliwa. W starciu zbrojnym nad Gambia Weneccjanin, pomimo ferworu walki, uważnie obserwował zachowanie Afrykanów, w tym ich reakcję na śmierć jednego z nich. Inny kupiec, Eustachy Delafosse, podróżował 25 lat później, gdy stosunki z Afrykanami zostały już uregulowane. Chociaż obserwował istniejące nadal przypadki rabunków⁷⁰, sam nikogo nie napadł, ani nie miał zamiaru zabić. Cel kupców był inny, niż rycerzy, ale przede wszystkim zupełnie inne były stosowane przez nich metody działania.

Mieszkańcy Afryki nie zostawili bezpośrednich przekazów dotyczących ich stosunku do Europejczyków. Sądzić o nim możemy po ich czynach oraz po tym, co napisali nam autorzy europejscy. Znamy dwie typowe reakcje Afrykanów na niespodziewane napaści: ucieczka lub obrona i walka. Azenegowie z saharyjskiego wybrzeża Afryki Zachodniej starali się przede wszystkim uciec przed napastnikami. Często mężczyźni stawiali czoła atakowi by umożliwić kobietom i dzieciom ucieczkę. Były to reakcje spontaniczne, niezorganizowane, wynikające z doraźnie podejmowanych decyzji. Broniący się mężczyźni starali się oczywiście zabić atakujących, ale ich możliwości były znikome. Różnica w uzbrojeniu i organizacji dawała Portugalczykom ogromną przewagę. Z wydarzeń na wyspie Tider można wniosko-

⁶⁹ Ca da Mosto — Leporace, s. 80; Ca da Mosto — Podróże, s. 56.

⁷⁰ Delafosse — Escudier, s. 34.

wać, że atakowani Berberzy podjęli po pewnym czasie decyzję o zorganizowanej walce. Zgromadzili kilkuset wojowników, być może zarówno rybaków Azenegów, jak nomadów z pustyni, i odnieśli zwycięstwo nad kolejnymi ekspedycjami portugalskimi, zabijając część napastników. Nie znamy strat Berberów, ale musiały być znaczne pomimo zwycięstw. Mobilizacja wszystkich sił mogła trwać jedynie krótko. Dlatego ludność wybrzeża nadal uciekała przed niebezpieczeństwem; Zurara wspomina o wyludnieniu niektórych obszarów⁷¹.

W przeciwieństwie do ludów wybrzeża saharijskiego, żyjących w ramach organizacji rodowych i segmentarnych, ludność Czarnej Afryki tworzyła (choć nie na wszystkich obszarach wybrzeża gwinejskiego) organizacje wodzowskie o różnym stopniu centralizacji i organizacje wczesnopaństwowe. W wielu przypadkach reagowała na przybycie Portugalczyków od razu w sposób zorganizowany. Celem było zabicie lub co najmniej przepędzenie przybyszów. Niektóre ludy, np. Wolofowie, Mandingowie, Akani, po kilkuletnim, lub nawet krótszym okresie walk, zgadzały się na rozpoczęcie kontaktów handlowych. Inne — głównie Sererowie — bardzo długo odrzucały wszelkie propozycje handlu i walczyły zaciekle z przybyszami. Przyczyną tej postawy były nieprzychylnie wieści o Portugalczykach, rozchodzące się w Afryce. Często wyprzedzały one przybycie Europejczyków na ten, czy inny odcinek wybrzeża. Z punktu widzenia tuziemców należało przybyszów zabić, gdyż byli niebezpieczni i agresywni. Sądono nawet, że są ludożercami. W tej sytuacji stroną agresywną stawali się także Afrykanie. Portugalczycy byli dla nich nie tylko obcy, lecz także potworni i źli. Wolę walki wzmagał fakt, że w Czarnej Afryce gęstość i trwałość osadnictwa były większe, niż na Saharze. Ucieczka na inne obszary nie była wykluczona, ale pociągałaby konflikty z innymi ludami. Stąd zauważona przez autorów relacji, głównie przez Ca da Mosto, odwaga Afrykanów i ich nieustępliwość w walce.

O reakcjach mieszkańców odkrywanych ziem na śmierć swoich rodaków mamy bardzo skąpe przekazy. Dostarcza nam ich Ca da Mosto, wnikliwy obserwator ludzi, z którymi pragnął handlować. Zdaniem Wenecjanina afrykańskich wojowników cechowała „pogarda dla śmierci”. Gdy jednego zabito strzałem z kuszy, pozostali oglądali niezwykle dla nich pocisk⁷², a nie poległego. Tak było w trakcie bitwy. Natomiast ogólna znajomość kultur afrykańskich pozwala przypuszczać, że w wielkich rodzinach i rodach śmierć jednego lub kilku ich członków przeżywano bardzo głęboko. W kulturach tych przywiązuje się wielką wagę do kultu zmarłych przodków i więzi łączącej żyjących ze zmarłymi. Ludy tego kontynentu przestrzegają licznych ceremonii dotyczących śmierci i pochówków. W przypadku omawianych walk ciała poległych Afrykanów pozostawały na polu bitwy. Po ustąpieniu lub odpłynięciu Europejczyków ludność miejscowa mogła je zabrać w celu dokonania odpowiednich ceremonii pogrzebowych.

⁷¹ Zurara — Soares, s. 230, 241, 296, 322, 375–377; Zurara — Bourdon, s. 142, 146, 164, 172, 192–193.

⁷² Ca da Mosto — Leporace, s. 83; Ca da Mosto — Podróże, s. 58.

Zupełnie inna była sytuacja porwanych w Afryce niewolników. Ich śmierć — na karaweli drodze do Portugalii lub później, w Europie — miała miejsce w całkowitym oderwaniu od ich społeczności, była więc szczególnie samotna i tragiczna.

Nie możemy zbadać wpływu śmierci Afrykanów na funkcjonowanie ich społecznego otoczenia. Możliwe są tylko hipotezy oparte na dedukcji. Prawdopodobnie śmierć młodych wojowników oraz części uciekających kobiet i dzieci była szczególnie destrukcyjna dla niewielkich liczebnie grup rodowych i wspólnot wioskowych. Tym bardziej, że stratą społeczną podobną do śmierci było porywanie ludzi w niewolę. Znikali oni z własnej społeczności. Dotyczy to berberskich Azenegów oraz tych ludów murzyńskich, które żyły w ramach organizacji segmentarnych, złożonych z niezależnych wiosek. Ubytek kilku, nawet kilkunastu osób był dla takich społeczności katastrofą. Źródła potwierdzają to w odniesieniu do Azenegów. Niektóre ich tereny uległy wyludnieniu.

Natomiast śmierć wojowników w armiach wodzostw i wczesnych państw nie była zjawiskiem wyjątkowym. Była wręcz wpisana w metody działania tych organizacji. O licznych i krwawych wojnach prowadzonych przez Afrykanów pomyślnie pisze Ca da Mosto, potwierdzają to również fragmenty kroniki Zurary⁷³. Z tego powodu śmierć tych ludzi nie była dla tych społeczności destrukcyjna, owszem, była zjawiskiem oczywistym. W kulturach afrykańskich funkcje społeczne i obowiązki poległego przejmowała jego wielka rodzina.

Wśród przyczyn utraty życia przez Europejczyków w okresie wczesnych wypraw do Afryki jedna wynikała ze stosunków wewnątrz europejskich i z Czarnym Łądem związana była tylko pośrednio. Były to przypadki kary śmierci dla osób łamiących portugalski królewski monopol na handel z Afryką, wynikający z pierwszeństwa dotarcia przez Portugalczyków do nowo odkrytych ziem. Monopol zatwierdzony był przez bulle papieskie⁷⁴. Cudzoziemcy (jak Ca da Mosto) mogli legalnie udać się do tych ziem tylko w służbie Henryka Żeglarza, a po jego śmierci — w służbie władców portugalskich. Ponadto Korona wprowadziła zakaz handlowania z Afrykanami niektórymi towarami, np. bronią. Próby łamania monopolu i wspomnianych zakazów pojawiły się bardzo szybko. Czyny takie karano śmiercią handlujących i konfiskatą towarów. Diogo Gomes podaje informacje o pewnym kupcu imieniem Prado, który handlował w Afryce nielegalnie i został pochwycony. Przywieziono go do Portugalii, gdzie król skazał go na śmierć na torturach. Według J.W. Blake'a był ot kupiec kastylijski⁷⁵.

⁷³ Ca da Mosto — Leporace, s. 47–48; Ca da Mosto — Podróże, s. 35–36; Zurara — Soares, s. 536; Zurara — Bourdon, s. 259.

⁷⁴ PMA, t. I, s. 60–73, dok. 15, bulla Mikołaja V z 8 stycznia 1455; s. 74–75, dok. 16, bulla Kaliksta III z 26 lutego 1455; s. 81–83, dok. 20, bulla Kaliksta III z 13 marca 1456; s. 275–284, dok. 129, bulla Sykstusa IV z 21 czerwca 1481.

⁷⁵ D. Gomes, s. 53, 55; J. W. Blake, *Europeans in West Africa, 1450–1560*, Nendeln/Lichtenstein 1967, s. 203.

Dokument królewski Dom Afonso z 6 kwietnia 1480 polecał kapitanom portugalskich karawel chwytać nielegalnie handlujących w Afryce i rzucać ich wraz z ich towarami do morza⁷⁶. Delafosse, kupiec z Brugii, miał więcej szczęścia. Złapano go, a także dwie handlujące nielegalnie karawele portugalskie u wybrzeży Mina nieco wcześniej, w styczniu tego roku. Dzięki temu został tylko uwięziony. Jego towary skonfiskowano, ale nakazano mu handlować dalej, tyle że na rzecz skarbu królewskiego. Kilka innych, ważniejszych osób z trzech pochwyconych statków potraktowano podobnie. Resztę załóg i ludzi biedniejszych wsadzono na jedną za zdobytych karawel, dano trochę wody i sucharów, jeden żagiel, kotwicę i wysłano na morze. Ich szansa na uratowanie życia była znikoma, ale według Delafosse'a zdołali powrócić⁷⁷. Sam Delafosse, wraz z kilkoma innymi osobami, został po pewnym czasie przewieziony do Portugalii, osądzony i skazany na powieszenie⁷⁸. Zdołał jednak uciec z więzienia.

Niekiedy przestępców naruszających monopol królewski lub wspomniane zakazy ułaskawiano, jak o tym świadczy dokument João II z 31 lipca 1490. Władca darował karę śmierci niejakiemu Afonso Rodriguesowi, skazanemu wcześniej za handel złotem i niewolnikami w Sierra Leone⁷⁹.

Innym typem dokumentów, w których zawarte są informacje o śmierci związanej ze stosunkami pomiędzy Europejczykami a Afrykanami, są ułaskawienia osób, które zabiły swojego lub cudzego niewolnika⁸⁰. Jak wynika z tych dokumentów, niewolnicy — zarówno przebywający w Portugalii, jak pozostający w Afryce — byli chronieni prawem przed zabójstwem spowodowanym przez pana lub osobę trzecią. Bez względu na stopień tej ochrony i ułaskawienia winnych zabójstw, istniała zasadnicza różnica pomiędzy przyjmowanym za oczywiste zabijaniem Berberów i Czarnych w czasie najwcześniejszych wypraw, a pewnym stopniem ochrony życia niewolników. Prawdopodobnie ochrona ta nie pojawiała się w chwili schwywania lub kupienia człowieka, lecz w momencie jego chrztu. Chrzt przynosił jego osobę ze zbiorowości „obcych” i „innych”, co do której nie odczuwano zobowiązań, do „swoich” — grupy, której członkowie, nawet najniższej społecznej kondycji, byli traktowani inaczej.

⁷⁶ PMA, t. I, s. 253, dok. 115 z 6 kwietnia 1480.

⁷⁷ Delafosse — Escudier, s. 28.

⁷⁸ Ibidem, s. 52–54.

⁷⁹ PMA, t. II, s. 55, dok. 29 z 31 lipca 1490.

⁸⁰ PMA, t. I, s. 185, dok. 80 z 17 grudnia 1472; s. 380–381, dok. 186 z 24 stycznia 1487; s. 412–413, dok. 210 z 10 czerwca 1488; s. 414, dok. 211 z 10 czerwca 1488.